

P. 424

Biblioteka
Instytutu Badań
Lingwistycznych PAN

ŚWIĄTEŁO

ŚWIATŁO

PROSPEKT.

Warszawa, 1 Luty 1920 roku.

ROK I.

Biblioteka
Instytutu Badań
Lubuskich PAN



STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

APOLLO.



olski świat robotniczy od wielu lat posiada pełne poczucie swej siły i potężne pragnienie przeobrażenia układu społecznego w swym kraju ojczystym. W jego dążeniu do szczęścia własnego i do sprawiedliwości społecznej straszliwą zaporą było rozdarcie Polski na trzy zabory. Obce tyrańskie rządy hamowały rozwój klasy robotniczej, obniżały jej kulturę, szerzyły ciemnotę...

Dziś w wolnej Polsce, pomimo ciężkich warunków bytu, pomimo licznych przeszkód, stawianych rozwojowi socjalizmu przez krótkowzroczne rządy burżuazji polskiej — świat robotniczy czyni ogromne i szybkie postępy na drodze do wydobycia się raz na zawsze z niewoli socjalnej i do zbudowania nowej, odrodzonej Polski — Polski Socjalistycznej.

Walczymy o prawo, o sprawiedliwość, o zwycięstwo idei naszej. Pracujemy w organizacjach partyjnych, w Sejmie, w Radach Miejskich i Gminnych, w Związkach Zawodowych, w Kooperatywach — wszędzie.

Ale to wiemy i wiedzieć musimy o tym nadewszystko, że niedość zdobyć władzę nad życiem — trzeba to życie przetrworzyć, trzeba przebudować od gruntu „stary podły świat“. To zadanie olbrzymie i trudne staje dziś przed proletariatem całego świata. Staje ono i przed nami i domaga się od nas nie tylko woli siły i odwagi, ale i wiedzy, umiejętności, oświaty i kultury.

Nasze zwycięstwo i nasze szczęście zależą od tej mocy światła, którą wykrzesze ze siebie klasa robotnicza!

Pismo nasze pragnie nieść to światło kultury i dla tego to nazwa jego jest

„ŚWIATŁO”.

Posiadamy liczne i rozmaite pisma. Bogatą jest dzisiaj polska prasa socjalistyczna. Mamy dzienniki i tygodniki polityczne, pisma agitacyjne, zawodowe. Brak nam było jeszcze pisma własnego, poświęconego literaturze, sztukom pięknym, kulturze oraz wiedzy o wielkich zjawiskach w ludzkości i we wszechświecie.

„ŚWIATŁO“ pragnie roztworzyć przed klasą robotniczą olbrzymią i wzniosłą dziedzinę piękną. Chcemy okazać i uprzystępnąć masom ten bezcenny Skarb ludzkości, jakim jest twórczość nieśmiertelnego ducha ludzkiego w literaturze, w malarstwie i w muzyce.

Gdy wszyscy walczymy o chleb i o prawo — „ŚWIATŁO“ nasze chce walczyć głównie o to najdosłojniejsze dobro człowieka, jakim jest sztuka i wiedza.

Chcemy wywalczyć i zdobyć dla robotnika prawo do kultury, które dzisiaj należy tylko do wybranych. Chcemy dać poznać najszerszym masom robotniczym cały urok i piękno świata idei.

Chcemy wiecznemu pracownikowi dać godziny szlachetnego wytchnienia, momenty upojenia, chcemy mu dać osłodę życia wśród jego wysiłków i cierpień.

Niechże nasze pismo będzie radością polskiego świata robotniczego, niech krzewi kulturę, która sama w sobie wzbogaca każdego człowieka, a jest zarazem potężną bronią w walce o nowy ustrój świata.

Niech jaknajrychlej zaginie krzywda okrutnego przywileju, który oddaje kulturę i sztukę tylko wybranym, a odpycha od niej milionowe rzesze robotnicze!

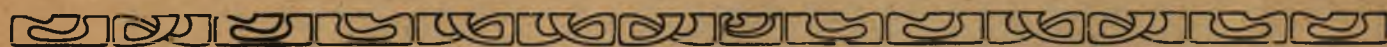
Towarzysze! „ŚWIATŁO“ jest Waszym pismem, jest Waszą własnością, bo z Was ono wyrosło.

To też z ufnością oddajemy pracę naszą pod Waszą opiekę. Wierzymy, że potężny, rwący się do nowego życia proletarijat polski uzna i rozumie do głębi potrzebę jasnego światła kultury i że podtrzyma, utrzyma i rozwinie swoje pismo.

Niechże ono będzie przyjacielem robotnika i dobrym gościem, mile witanym w jego domu. Niech będzie jasnością jego rodzimego ogniska, pociechą w kłopotach codziennych i otuchą na dobre jutro świata robotniczego i całej ludzkości!

Warszawa, 1 lutego 1920.

REDAKCJA.



Czym ma być i co będzie zawierać „ŚWIATŁO“?

Zanim czytelnik zaprenumeruje nasze pismo, chcemy dać mu możliwość bliższego zaznajomienia się z tym, jakie są zamiary Redakcji „ŚWIATŁA“, jak pojmuje ona zadania tego pisma i jaki nada mu charakter.

W tym celu podajemy tutaj ogólny, zwięzły opis działów, które w „ŚWIETLE“ znajdzie jego czytelnik.

LITERATURA.



Dział literatury będzie zawierał wyborowe utwory powieściowe, nowele, opowiadania, poezje, zarówno z literatury polskiej, jak z twórczości innych narodów świata.

„Światło“ będzie umieszczało artykuły historyczne i krytyczne o literaturze polskiej i powszechnej, będzie podawało życiorysy znakomitych pisarzy. Będzie zwracało szczególną uwagę na pamiątki i wspomnienia z czasów rewolucji i wojny, pisane przez uczestników wielkich wydarzeń. Będzie wydobywać z ukrycia i drukować materiały z przeżyć ludzkich i gromadzić je w celu poznania całej prawdy tej wielkiej doby dziejowej.

„Światło“ będzie się starało wydobyć na jaw owoce twórczości warstw robotniczych, będzie szukało samorodnych talentów, których tyle spoczywa w ukryciu i zapoznaniu wśród braci robotniczej.

„Światło“ zamierza dawać braterską pomoc i dobrą radę każdemu, kto wyczuwa w sobie iskrę twórczości literackiej i chce swym piórem wzbogacić literaturę ojczystą.

TEATR I MUZYKA.

W dziale tym „Światło“, dając stałe informacje o ruchu teatralnym i muzycznym, będzie szerzyło wśród mas robotniczych zamiłowanie do podniosłej sztuki dramatycznej i do muzyki.

„Światło“ będzie popierało ze wszystkich sił rozwój teatru ludowego, scen amatorskich oraz chórow i lutni robotniczych. Również Sztuka Kineematograficzna, tak ogromnie rozpowszechniona dzisiaj, będzie stale omawiana w „Świetle“, gdyż ten rodzaj twórczości i produkcji, błędząc jeszcze po bezdrożach tandety artystycznej, domaga się bacznego czuwania, w celu wyrabiania wśród szerokich sfer poczucia i smaku artystycznego.

.....
Zeszyt 1 „Światła“ WYJDZIE 15 LUTEGO
.....

SZTUKA.



sztuce znajdują wyraz takie ludzkie uczucia, które w innej formie w sposób estetyczny wypowiedziane być nie mogą. Są to uczucia szczególnego rodzaju rozko-

szy, wywołanej splotami linii, stosunkami kształtów i tonów oraz harmonjami barw. Prócz tych czysto estetycznych uczuć, sztuka zdolna jest formami swemi wyrażać i budzić w nas otchłanie innych uczuć, o ile artyści wlać je w swe dzieła zdołali, a my umiemy je odczuć i przyjąć. Cała więc skala uczuć osobistych, od upojnych miłosnych porywów, aż do gniewu, grozy i wstrętu wyrazić się w sztuce może. W sztuce znaleźć też mogą wyraz uczucia narodowe i społeczne. Ból narodu, jego cierpienia i niedole, jego walki i boje oraz zwycięstwa i tryumfy wypowiedane być mogą kształtami artystycznymi. Każde więc cierpienie i każda radość, każde uczucie tkliwe i ciche, zarówno jak huczne i rozgłośnie lub ponure, dzikie i okrutne, znaleźć może swój najistotniejszy odpowiednik w splocie linii w ustosunkowaniu płaszczyzn i tonów oraz w harmonji kolorów.

Sztuka jest więc najgłębszym wyrazem osobistego i narodowego życia. Swobodnie żyjący i rozwijający się człowiek musi współżyć ze sztuką, gdyż przez odbieranie wrażeń artystycznych, staje się niejako ich współtwórcą i życie swe niezmiernie wzbogaca.

Dla narodu sztuka jest wyrazem jego geniuszu, oraz obrazem potęgi i rozwoju jego kultury. Jest ona przytem czynnikiem głęboko jednoczącym dusze w świecie najwyższych uczuć.

Naród nasz w czasach niewoli nie mógł rozwijać się swobodnie pod względem artystycznym. Rządy zaborcze, wiedząc, jak ważną dziedziną dla rozrostu potęgi narodowego ducha jest sztuka, zamykały istniejące wyższe uczelnie artystyczne i nie pozwalały na otwieranie nowych szkół sztuki i przemysłów artystycznych. Tylko pod zaborem austriackim było pod tym względem nieco lepiej. Tam też artyści, którzy nie chcieli jechać do Petersburga, kształcili się i tworzyli.

Tam tworzył Grotger, Matejko i cała plejada świetnych późniejszych artystów.

Teraz, gdy pękła ohydna skorupa niewoli politycznej narodu, gdy już dążeń do wypowiedzenia się artystycznego nikt w Polsce łamać ani krępować nie śmie, trzeba, aby najszerze masy ludu polskiego poznały, objęły, zrozumiały i pokochały to swo-

je niezaprzeczone dziedzictwo, swój skarb najwyższy duchowy—Sztukę.

Dążeniem naszym będzie zapoznać czytelników „Światła“ z całokształtem naszego dorobku artystycznego. Będziemy też chcieli dać pogląd na najważniejsze epokowe postacie twórców innych narodów. Szczególną naszą uwagą otoczymy wszelkie prace i poczynania w dziedzinie sztuki stosowanej. Wszelkie przejawy samorodnej sztuki ludowej, wykonane w drzewie, kute w żelazie, tkane i t. d., znajdą w „Świetle“ żywy odźwięk i poparcie. Będziemy starali się, żeby żyło i rozrastało się tkwiące w każdym człowieku odwieczne, przyrodzone uczucie tęsknoty do piękna i sztuki.

WIEDZA.

Coraz to większą rolę w życiu szerokich mas pracujących odgrywa nauka. Dawniej dostępna dla nielicznych jeno wybrańców, dziś jest niby skarbiec otwarty, z którego każdy może czerpać. Zjawiska przyrody, najgłębsze tajemnice świata, dzieje ludzkości i ducha ludzkiego, przestały być dziedziną uczonych. Życie nowoczesne wraz ze wszystkimi udoskonaleniami, wynalazkami, wraz z nowymi formami stosunków społecznych i gospodarczych, wdziera się w każdy zakątek ziemi naszej. Nadążyć za nim musimy, a przedewszystkim poznać to, co jest zwycięstwem i zdobyczą myśli ludzkiej w walce o panowanie nad światem.

„Światło“ będzie usiłowało zbliżyć i zainteresować czytelnika tym bogactwem nieprzebranym, jakim jest dzisiaj nauka.

IDEJE, MYŚLI.

Dzisiaj stoimy na rubieży nowego życia.

Po za nami już jest dzień wczorajszy, w którym ślepy traf rządził i potęgą nieopanowanych żywiołów ludzkich i pozaludzkich.

Zmienia się dzisiaj nasze życie, nowe przed sobą widzimy zadania, wstydem pali nas wspomnienie dnia wczorajszego, kiedy ulegaliśmy przemocy nierozumnego losu. Po latach straszliwej wojny przeinacza się cała ludzkość i niby z rodzajnej gleby rozkwitają w niej idee, dojrzewają myśli, co będą jutro światem rządzić.

Dlatego każdy, kto chce tych nowych dziejów uczestnikiem być i współtwórcą, musi poznać nowoczesne idee i myśli, musi zrozumieć ich związek z przeszłością, musi ogarnąć ich znaczenie w przyszłości.

Wszystko to będziemy usiłowali dać czytelnikowi „Światła“, gdyż chcemy, aby się stało ono niby placówka w daleką wysuniętą przyszłość.



KRAMSZTYK.

PASTUSZEK.

P O E Z J E.

Sława.

*Wicher gnie dumną forę z piór,
na helmie zorza błyska —
(czyli to śnie, czy jawię?) —
dłoń moja piorun—brzeszczot ściska:
zabiję sen o sławie.*

*Od gór
wstaje rycerzy huf na boje.
Huf śni: we krwi skapaną pieśń swobody
zaślubi los, ino trza iść
na bitew gody,
gdzie bierze w uścisk młode woje
kochanka losu, sława.
Ale snów hardych więdnie liść...
Czy mi się zdawa?..
Śród obcych pól na śniegach trupy
i kruków stada—sławy wieńce...
Ze sławą tak się trup rówieśni...
We skrzeplej krwi leżą szaleńce,
we skrzeplej krwi zgaś sen o pieśni.*

*Mój miecz mogiłę snów dosięże,
choć wicher łamie dumną forę z piór,
udarem zwalę trupiej sławy cieśń,
mój wróg, o sławie sen, poleże —
i może zbudzę życia pieśń
od pól do gór.*

Wacław Budzyński.

Chłopskie wycinanki.

*Hej, w noc wiejną, zimową chałup złote
wnętrza...
Przed dziewczką dumającą stos barwny się
spiętrza.
Z papierów kolorowych strzyże wycinanki
Słuchająca przeciągłych wichrów pohulanki.
Pozłociste tnie ptaszki na czerwonych drzew-
kach
i skrzydlate anioły w sztywnych przyodziew-
kach,
a dziewczynskie marzenia z skrawków wycięte
taką biją powagą, jak obrazy święte.*

*I stajesz się kościołem, chalupo błyszcząca,
dostojna pracą myśli, wiemem piękna tchnąca,
izbo w mroku zgubiona, a jak domek wrózek
rzucasz z okien w mgłę nocną sieci złotych
drózek.*

*Po tych ścieżkach do Ciebie anieli przybędą
i ludzi pracowitych ucieszą Kołędą
i zaświecą przed oczy zdziwionej dziewczyny
srebrnością lilji wodnych, krasą jarzębiny.*

Henryka Dembowska.



ODBUDOWA ŻYCIA

Wojna i jej skutki postawiły przed narodami i klasami społecznymi nowe zupełnie sprawy do rozwiązania. Nieznane dotąd zubożenie społeczeństw, roztrwonienie na cele wojenne — na kule, proch, armaty — wielkiej ilości pracy i materiałów, zniszczenie technicznego aparatu: kolei, kopalń, fabryk, zrównanie z ziemią wielu ośrodków życia ludzkiego wywołało głód, nędzę i straszliwą śmiertelność najszerszych mas. Teraz wre walka z temi strasznymi skutkami wojny. „Światło” będzie zaznajamiało czytelników z poczynaniami w tej dziedzinie, oświetlając, co i jak należy robić, aby czytelnik mógł świadomie i twórczo ustosunkować się do walki

o odbudowę życia ze zgliszcz wojennych, starając się jednocześnie, by nowe życie było piękniejsze i lepsze od starego.

WALKA I PRACA KLASY
ROBOTNICZEJ.

W odbudowie życia praca odgrywać musi naczelną rolę.

Praca myśli i mięśni dojsć dziś musi do wysokiego napięcia — inaczej wydobyć się z otchłani dzisiejszej nędzy niemożliwe. Trzeba odtworzyć roztrwonione na wojnę bogactwa. Lecz wojna, to dziecko ustroju kapitalistycznego. Kapitalistyczne

sprzecznosci wywołały tę międzynarodową powszechną rzeź. I dzisiaj — kiedy trzeba naprawiać zło wojny — tryumfuje, ogarnia najbardziej dotąd nieprzystępne mózgi i serca, myśl i wola zniesienia ustroju społecznego, który wycieńcza i w nędzy utrzymuje masy ludowe i doprowadza do takich krwawych pobojoisk, jak to na którymś żyjemy.

Praca, która jedynie tylko może odbudować życie, stawia swoje warunki i swoje postulaty tej odbudowy. Rozwijają się tryumfalnie myśl socjalistyczna.

Ale klasy posiadające nie dają za wygrane. Ustąpić ze swego uprzywilejowanego stanowiska nie chcą. Bronią się na nim. Wre walka między ideą socjalizmu, skupiającą we wspólne szeregi klasę robotniczą i wszystkich ludzi pracy, a kapitalizmem — ideą posiadaczy.

Walkę tę będzie „Światło” obrazowało czytelnikom, stojąc twardo i jasno po stronie obozu pracującego.

W walce tej, w jej biegu i rozwoju robotnik polski, pozbawiony dotąd możliwości budowy organizacji i zbiorowej pracy społecznej, zakłada dzisiaj podwaliny pod potężny gmach swej siły klasowej. Przed oczyma naszymi dokonywane się ta ogromna, ogarniająca wszystkie zakątki Polski praca. „Światło” stanie się łącznikiem tych, którzy tę pracę prowadzą i podejmują. Damy jej wyraz, jej uprzytomnienie ogółowi i zachętę wytrwania na stanowisku.

Życie Związków Zawodowych, Kooperatyw Robotniczych, klubów, stowarzyszeń i t. d., ich zamierzenia i prace znajdą żywy oddźwięk w „Świetle”.

Ruch organizacyjny młodzieży robotniczej będzie przez nas starannie oświetlany i specjalnie uwzględniany, boć młodzież to nasza przyszłość i nadzieja.

Zarazem odpoczynkiem będzie pismo nasze dla ludzi znużonych trudem. Odpoczynkiem miłym i szlachetnym, lecz wskazującym piękno i powab życia-pracy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dzienniki informują czytelników swoich o bieżących wypadkach politycznych. Wypadki te bardzo często przechodzą przed oczyma czytelnika niepostrzeżenie, gdyż nie jest on w stanie połączyć je z innymi wypadkami w zależną od siebie całość.

Zadaniem „Światła” jest uwidocznianie czytelnikowi politycznych zdarzeń tygodnia we wzajemnym ich przyczynowym związku.

Temu zadaniu będzie poświęcona stała rubryka w „Świetle”,

Prócz tego będzie „Światło” podawało naj-

ważniejsze zdarzenia tygodnia w krótkich notatkach, aby dać czytelnikom w jednym miejscu zbiór informacji politycznych, ułożonych w chronologicznym porządku.

Sięgniemy także wstecz, podając kalendarzyk historyczny, według dat bieżącego tygodnia.

NASZE ILUSTRACJE.

Dążymy do jak najbardziej dokładnego poznania różnych wypadków.

Chcemy uprzytomnić je sobie. Sam ich opis nie wystarczy. Naocznie pragniemy je poznać. Rozsypani po wielkiej przestrzeni nie posiadamy możliwości osobistego uczestniczenia we wszystkim, co się dzieje. „Światło” dąży do tego, by najbardziej zbliżyć wszystkich do ważniejszych zjawisk życia.

Reprodukcja fotografii temu właśnie będzie służyć. Fotografia rzeczywistości pozwala dokładnie odtworzyć sobie dany fakt. Jest ona jakby spojrzeniem oglądającym ją na przedmiot fotografowany.

„Światło” będzie dążyło do tego, by dać czytelnikowi fotografie wszystkiego, co pragnie on widzieć. A więc fotografie najważniejszych wypadków tygodnia, podobizny wybitnych działaczy społecznych, fotografie z czasów podziemnych walk rewolucyjnych będzie dawało „Światło”, zbliżając w ten sposób czytelników wzajem do siebie i do przejawów rozwijającego się życia w różnych częściach i ośrodkach Polski i całego świata. Życie polskich mas ludowych w kraju i na emigracji będziemy uwzględniać przede wszystkim.

Nawiązanie bliskiego kontaktu z emigracją robotniczą polską i niesienie jej żywych wieści z kraju, jak również zaznajamianie nas tu żyjących z życiem braci na obczyźnie uważamy za jedno z najważniejszych naszych zadań.

Szereg fotografii z życia emigracji robotniczej umieścimy w najbliższych zeszytach „Światła”.

CO CZYTAĆ?

PORADY DLA SAMOUKÓW.

W dziale tym będziemy stale umieszczać sprawozdania z książek, które należy przeczytać. — Będą tu omawiane zarówno książki dawniej już wydane jak i świeżo ukazujące się na półkach księgarskich.

Chcemy w ten sposób zbliżyć czytelników do wielkich bogactw nauki i piśmiennictwa i ułatwić mu zorientowanie się w wartości i treści poszczególnych dzieł. Prócz tego będziemy umieszczali prace dotyczące organizacyjnej strony akcji kulturalno-oświatowej, a więc wskazówki jak urządzać biblioteki, czytelnie, kursy kształcące i t. d.

Należyście oceniając pracę samokształceniową, „Światło” będzie dawało w tym dziale, a także w opracowanych przez specjalistów „odpowiedziach redakcji”, możliwie wyczerpujące odpowiedzi wszelkie pytania z dziedzin, objętych programem naszego pisma.

Wydawcą tygodnika, którego prospekt czytacie jest Komitet Organizacyjny T-wa Wydawniczego „Światło“.

Udział w T-wie „Światło“ został określony sumą 100 marek.

W najbliższym czasie Komitet Organizacyjny T-wa „Światło“ zwoła walne zebranie udziałowców,

na którym zostaną obrane stałe władze T-wa i omówiona jego działalność.

Wzywamy wszystkich, którzy pragną rozwoju kultury i piękna w masach ludowych Polski, by wstępowali do T-wa „Światło“ i stali się jego współtwórcami.

Współdział w „Świetle” przyrzekli:

BARLICKI NORBERT
BALSIGEROWA MARJA
BORSKI J. M.
BOSKI ROMAN
BUDZYŃSKI WACŁAW
CZAPIŃSKI KAZIMIERZ
CZARNOCKI JAN
DANIŁOWSKI GUSTAW
DASZYŃSKI IGNACY
DRESZER ZYGMUNT
GROMADZKI JAN
GUMPLOWICZ WŁADYSŁAW
HERC ALEKSANDER
HOŁÓWKO TADEUSZ
KISIELEWSKI ZYGMUNT
KOŁODZIEJSKI HENRYK
KORCZAK JÓZEF
LANDYOWA ZOFJA
MALINOWSKI MARJAN
MAŃKOWSKI MIECZYSLAW
MINKIEWICZ ROMUALD

NIEDZIAŁKOWSKI MIECZYSLAW
NOWICKI MARJAN
OLEŚ WŁADYSŁAW
OSTROWSKA BRONISŁAWA
PERL FELIKS
POZNER STANISŁAW
PRAUSS KSAWERY
PUŻAK KAZIMIERZ
RADEK STANISŁAW
RŻEWSKI ALEKSY
SIEROSZEWSKI WACŁAW
SIWIK BRONISŁAW
STEFANOWSKI STOJAN
SUJKOWSKI ANTONI
SZTURM de SZTREM TADEUSZ
UZIEMBŁO WŁADYSŁAW
WOJNAROWSKA ZOFJA
WOLERT WŁADYSŁAW
WOLSKI J. F.
WOLSKI WACŁAW
ŻEROMSKI STEFAN

W dziale artystycznym, z wielu zaproszonych przez nas artystów, odpowiedzieli przychylnie na nasze zaproszenie:

ADAMSKA KAZIMIERA
BORUCIŃSKI
GRABOWSKI ZYGMUNT
KRAMSZTYK
MŁODZIANOWSKI KAZIMIERZ
MEHOFFER JÓZEF
NIEWIADOMSKI ELIGJUSZ
OSTROWSKI STANISŁAW
PRUSZKOWSKI TADEUSZ
SKOTNICKI JAN
STIFELMAN (architekt)
WITKIEWICZ JAN (architekt)
WITTIG EDWARD

KTO ZAPRENUMERUJE „ŚWIATŁO”
NA DŁUŻSZY CZAS, TEN ZAPŁACI TANIEJ.
„Światło” w sprzedaży detalicznej kosztuje
2 mk. 50 fen. lub 3 kor. 50 hal.

W PRENUMERACIE KWARTALNEJ JE-
DEN NUMER WYNOŚI 2 MK. 30 FEN. LUB
3 KOR. 20 HAL.

W PRENUMERACIE ROCZNEJ JEDEN
NUMER WYNOŚI TYLKO 1 MK. 95 FEN. LUB
2 KOR. 70 HAL.

Kto chce stale otrzymywać „ŚWIATŁO”, ten
niech zaraz wyszle przez pocztę prenumeratę przy
pomocy załączonego przekazu P. K. O. na konto
Nr. 798.

„ŚWIATŁO” nie jest pismem bogatych, ni-
komu więc nie będzie rozsyłane bezpłatnie. Kto
chce je czytać, komu się ten prospekt podoba, niech
zaprenumeruje „ŚWIATŁO” i wówczas będzie je
regularnie otrzymywał.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 100 mk. — 140 kor.
Kwartalnie 30 „ — 42 „
Miesięcznie 10 „ — 14 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Za dwułamowy wiersz jetitu lub jego miejsce:
Na okładce: 2-ga i 3-cia str. — 4 mk.; 4-ta str. 3 mk.
Na ostatniej stronie tekstu (tylko książki i wydawni-
ctwa) 3 mk.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARECKA Nr. 7.

REDAKCJA: JAN HEMPEL
JAN REMBOWSKI.
JERZY SOCHACKI.
ANDRZEJ STRUG.
ZYGMUNT ZAREMBA.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca Z. Zaremba.
Kierownik literacki Andrzej Strug.
Kierownik artystyczny Jan Rembowski.

ZESZYT 1.
15 Luty.

ŚWIATŁO

ROK I.
1920.



ST. WYSPIAŃSKI.

JUTRZENKA.

W OBLICZU POKOJU.



kt ostatni wojny europejskiej kończy się. Już i reszta narodów, które porwane zostały w krwawy taniec, a między niemi i Polska—stają w obliczu bliskiego pokoju. Upragniona chwila zamiany miecza na pług zbliża się.

Lecz jak późno ona przychodzi!

Burza wojenna pokryła świat okropnemi ranami. Tysiące wsi zrównanych z ziemią, tysiące miast w strasznej ruinie czarnemi pogorzelskimi skarży się niebu. Miljony rodzin osieroconych, pozbawionych opieki i żywicieli. Miljony inwalidów, skazanych na wegetację, nędzę, dolę żebraczą.

Mało tego. Klęski wojny dosięgają nietylko tych, którzy bezpośrednio z nią się zetknęli. Klęski wojny spadają na całe społeczeństwa i narody. Pięcioletnia wojna wyczerpała wszystkie zapasy społeczne. Rozrzuciła je w proch i strzępy po polach bitew, zniszczyła w tułaczce wojska po obcych ziemniach i coraz nowych okopach.

Fabryki i warsztaty, produkujące materiały użytku dla szerokich mas, zamieniła wojna na kuźnie oręża śmierci. Przemysł został zniekształcony, dostosowany do potrzeb wojny. Maszyny zużyte i popsute odmawiają posłuszeństwa, a nie było czasu przez ostatnie lata do tworzenia nowych.

Kopalnie, wyzyskiwane za cały czas wojny do ostatnich granic, nie zaopatrywane w nowe narzędzia pracy, rządzone sposobem rabunkowym — aby więcej dały węgla i surowców wojnie — dziś są rudierami, co chwila grożącemi zawaleniem.

Węgiel — nerw każdego narodu — staje się rzeczą zbytku, nieprzystępną dla mas, produkcja jego nie wystarcza na potrzeby społeczeństwa. Koleje, będące żyłami, arterjami narodu, ten sam przedstawiają widok.

A ludzie pracy, którzy mają dźwignąć nas z ruiny, giną wycieńczeni głodem, przygnieceni ciężarem rumowisk społecznych. Wydajność pracy spad-

ła—i czyż to dziwne, że głodny robotnik, pracujący zepsutemi narzędziami, nie wytworzy tyle, co dawniej?!

Wojna doprowadziła społeczeństwa do stanu dzikości i barbarzyństwa.

Jakimś odległym wspomnieniem zaczyna być dla nas czas przedwojennej możliwości korzystania z udogodnień cywilizacji, z normalnego pożywienia, z normalnych warunków ubogiego chociażby życia.

W takich warunkach zbliżający się pokój nie wzbudza w nikim entuzjazmu.

My w Polsce, stojąc przed zawarciem pokoju, nie będziemy padali wzajem sobie w objęcia, jak to czynili ludzie we Francji, Anglii i Włoszech—bo widzimy jak w tych krajach szerzy się nędza, chociaż rok temu zakończyły wojnę.

Każdy dzień dalszej wojny, to pogłębienie otchłani nędzy. Każdy dzień wojny, to śmierć i kalectwo tysięcy — to coraz większy upadek poziomu życia szerokich mas ludowych.

Dlatego ze zgrozą patrzymy na tych, którzy gotowi dziś nawet rozdmuchiwać pożogę wojenną, miast ją tłumić wytężeniem wszystkich sił.

Ale też pokój, wiemy, nie przynosi nam od razu wyzwolenia z dzisiejszych ciężkich warunków życia. On dopiero otwiera pole pracy twórczej, odrodzeniowej.

I niech ta chwila przyjdzie jak najprędzej. Na ruinach będziemy budować nowe życie, będziemy wznosić je gołemi rękami, pozbawieni możliwości korzystania z dorobku kulturalnego—ale niech się już zacznie ta praca, bo z nią wszędzie nadzieja lepszej przyszłości, która póki trwa wojna, tonie w strumieniach krwi.

Budując to nowe życie, tak je wzniesiemy, by sprawcę wojny—kapitał—obezwładnić i usunąć, by praca, którą wojna zdeptała i zużyła na dzieło śmierci, stała się wolną, rządzącą światem, twórczynią sprawiedliwego i szczęśliwego życia.

Z. Z.



Dzieje anielskiego posążku.



a schodku małej zakrystji starego modrzewiowego kościołka w parafji Suchegórki siedząc, Jacenty kościelny czyścił dość duży, złocony z brązu ulany posążek Michała archanioła. Święty ten przedstawiony był w chwili pokonywania ducha ciemności, wijącego mu się

u stóp, w postaci smoka skrzydłatego. Archanioł nogą zwycięską przydeptywał go mocno, a wzniezionym w górę mieczem zamierzał się z rozmachem dla zadania bestji ostatniego ciosu. Postać anielska była pokryta zbroją, na piersiach miał pancerz rzymski ściśle przylegający do ciała, ramiona okrywały naramienniki, biodra otaczała krótka tunika, uda i ręce były nagie; nagolenniki i sandały dopełniały uzbrojenia.

Posążek ten stał przy świętych w Suchychgórkach na ołtarzu, gdzie go umieścić kazał ksiądz, ponieważ właśnie kościół parafji Suchegórki poświęcony był czci świętego Michała. Nazajutrz w parafji miała być jakaś ważna uroczystość, zapewniająca wiernym częściowe lub całkowite oduszczenie kary za grzechy (jak wiadomo wedle nauki kościoła, sakrament pokuty, gładząc grzechy, nie gładzi kary za nie i tę zgładzić można tylko przy pomocy pewnych odpustów nadawanych przez papieży lub przez czyszcową mękę), więc proboszcz, spodziewając się zjazdu licznych gości, zlecił oczyścić nieco zakurzony i zbrudzony posążek.

Szczególniej smok miał w zębatej paszczęce i pod brzuchem wiele nagromadzonego brudu, a na zbroi świętego też niemało osiadło kopcia i pyłu, które tłumiły boską świętość połyskiem pozłoty.

Dzień był ciepły — lipcowy. Jacenty, który dawniej był przez lat kilkadziesiąt tak zwanym „pomocznikiem” w fabryce metalowej i tam stracił siły i zdrowie młodości i lat dojrzałych, teraz ze świętym Michałem na kolanach, wyślubując cierpliwie nabitą w zagłębieniu rzeźby patynę brudu, wśród brzęczenia muszek, pszczoł i ćwierkania polnych koników — zasnął.

I śnił sen dziwny.

Urzął, jak pogromca złego oderwał się od swej podstawy i smoka, opuścił rękę z mieczem i przeniósłszy się nagle na ziemię z kolan Jacentowych, usiadł na żwirze opodal proga zakrystyjnego i w te odezwał się do Jacentego słowa:

— Jacus u, Jacusiu, ty sobie rachujesz, że czyściłeś wyobrażenie wielkiego archanioła, pokonywającego zło, a ja ci powiadam, że na tym mym posążku skupił się ogrom zła, że zawisły na nim

i w nim tkwią łyzy, krew, trud, ból i krzywda wielu bardzo ludzi podobnych tobie. A jak się to działo — słuchaj, opowiem ci.

Kiedyś dawniej pograżony byłem w głębi ziemi, z którą czas eczki mego ciała były zmieszane. Rozproszony byłem na wielkiej przestrzeni w pokładach rudy cynkowej i miedzianej, a przykrywająca mnie złota powłoczka, hen, kędyś w syberyjskich minach spoczywała, upowita w ziemi uściskach w postaci drobniotkich grudek złota. Rudy, składające ciało moje, w znoju ciężkim dobywali robotnicy z ziemi i dygowali je na taczkach do wagonów, któremi już inni dostarczali je do wielkich pieców: tam oczyszczali je z części niepotrzebnych w ogromnym żarze, w którym metale miękły, tajały, w końcu rozżarzone do białości, wyzwały się z wszystkiego, co je dotąd krępowało i niecierpliwymi strumieniami łączyły się i spajały w jedną elementarną wielką, czystą masę metalu — cynku i miedzi. Wiele trudów w tych kopalniach i hutach znał człowiek, zanim z surowej rudy zdołał wydobyć czyste metalowe kawałce, które posłużyły później do wykonania mego posążku. W kopalniach rud ciężko zginał grzbiety ciężar taczek, dokuczala wilgoć, bolały kości i mięśnie od dźwigania i rąbania kilofem. W hutach potworne gorąco biło z pieców, a dziesiąte poty uderzały na ludzi, i praca była tak wyczerpująca, że nikt przy niej nie dożył starości, a ludzie 40—50 letni już wyglądali na starców.

Po długich przemianach ciało moje obecne już oczyszczone, lecz rozłożone na swe składowe pierwiastki, wzięwszy w siebie ogrom ludzkiego trudu, zwiezione zostało do fabryki wyrobów metalowych, gdzie tacy, jak ty, pomocnicy znieśli mnie do wilgotnego składu. Tam cynk i miedź, z których miał być uczyniony stop ciała mego, spoczęły obok siebie po raz pierwszy, złoto było w kacie w kantorze. W składzie tym, dużej ponurej sali, zimnej i brudnej leżało też wiele innych metali: były tam sztaby żelaza i stali, były też kawały cyny, ołowiu i aluminium. Stały tam też duże, poplatane w kosze balony szklane, zawierające w sobie różne chemikalja, potrzebne przy obróbce metali.

Wszystkie te materiały, gdy zgiełk fabryczny się skończył, a cisza nocy skład za'egła, opowiadały sobie koleje, jakie przeszły; a dostały się tu one z różnych, często dalekich ziem, i na wszystkich spoczęło twórcze, pracowite dotknięcie, wydobywającego je z ziemi, wyzyskiwanego człowieka. O tych ludziach, o ich cierpieniach, o wypadkach, nawiedzających ich przy pracy, szedł cichy rohowór zebranych tam materiałów. Metal na setki posążków

moich już był zebrany. Nie było jednak jeszcze kształtu, według którego mianooby go odlać, lecz w jednej ze szaf składu wśród zwojów drutu i stosów rozmaitego naczyńia, leżał blok żółtego, pachnącego wosku i w nim to drzemał przyszły kształt mego posążku.

Pewnego dnia do kaszlącego i chorego na reumatyzm dozorca magazynu zjawił się blady, z płonącymi oczyma, długimi włosami i rozwichrzoną brodą człowiek i zażądał wosku. Był to artysta rzeźbiarz, będący w tej fabryce na wyrobku. Wziawszy wosk zaniósł go do swej pracowni, przyprawił go odpowiednio i zaczął ulepić tymczasowe moje ciało. Rozebrany jakiś biedak służył mu za model.

Obaj: artysta i model zmagali się z ciężkim zadaniem. Modelowi mdlały ręce, cierpły nogi, zwisał kark i kręciło się ze znużenia w głowie. Artysta cierpiał, że musi zdziałać właśnie mój posążek wedle przyjętych przez kościół dla wizerunku Michała archanioła szablonów, plus widzimisię fabrykanta. On śnił o tym, którego posążek mój ma być wyobrażeniem, pojmował jako najwyższy, ekstatyczny twórczy czyn zwycięskiej słoneczności nad czarną zatrutą, pełną krzywdy otchłanią zła. Chciałby posąg mój widzieć jako młodzieńca rozmiarów ogromnych, nagiego zupełnie, w bohaterским porywie ducha miażdżącego wstrętą, starczą, potworną postać krzywdy, pełzającą mu u stóp, a musiał lepić banalnego, jak mię nazywał, świętego, w rzymskiej zbroicze, stojącego na przypominającym krokodyla smoku. Wizje największej potęgi widział tłukące się kędyś w zakamarkach duszy i w sponiewieraniu zamierające powoli. Zalewała mu serce gorzycz, że kształty, które z wosku dobywał, nie wyrażają jego świata duchowego, że są kłamstwem artystycznym. Cierpiał, że będąc w duszy artystą, został wtłoczony przez życie w takie warunki, które go zmieniły na wyrobnika i niewolnika, wykonywującego cudze głupawe pomysły, które oddane w trwałym materiale znajdują nabywców, a jego śmiałe, twórcze posągi, leżały kędyś po szopach pogruchotane.

Od czasu do czasu przerywał pracę i, otwierając stojącą w pracowni szafkę, wydobywał butelkę z wódką. Nalewał kieliszek modelowi, poczym sam na długo przykładł flaszkę do ust i pił chciwie. Tak to ci dwaj ludzie pokrzepiali się przy tworzeniu mego tymczasowego ciała. Ale nie danym było p. Wichurze (było to miano lepiącego mnie artysty) dokończyć mego posążku.

Pewnego dnia podczas pracy przyszedł do pracowni jakiś wytworny mały pan. Był to właściciel tej fabryki; przywitał się grzecznie z artystą i poprosił go o pokazanie mu posążku. Gdy ten mu podał niedokończone dzieło, ów pan rzuciwszy okiem rzekł:

— „A co... wyłazi, wyłazi?... Już widzę, że będzie ślicznie; brawo brawo, panie Wichura! Mam nadzieję, że Szanowny Pan wniknie w gust czasu, ludzi przeciętnych, którzy nie dorosiliśmy do wizji. Tylko jeszcze jedna uwaga: życzylibym sobie, aby twarz archanioła miała więcej słodyczy i anielskości, boć to, panie kochany, przecież — święty, nie można go robić takiego nabarmuszonego, kańciastego i ręce, panie, koniecznie okrągłejsze, te mięśnie, które Szanowny pan wydobyl, są może naturalne, lecz rażą... mnie rażą.. to nie pójdzie, może nie pójsć... więc proszę pana — na rączkach więcej tłuszczu, więcej miękkości, co—zgoda?“

Rzeźbiarz, słuchając tej wymownej krytycznej peoty człowieka, który doskonałe umiał powiększać majątek swój, ale ani wykształcenia artystycznego żadnego nie miał, ani owego wrodzonego poczucia estetycznego, które u niektórych ludzi do pewnego stopnia zastępuje wykształcenie, patrzył na fabrykanta ponuro.

Gdy ten skończył mówić, wziął z jego wypieszczonych dłoni szkic posążku i zbliżył go do palącej się tam na stole gazowej lampy, przeznaczonej do grzania twardniejącego wosku. Lecz nie w celu nadegrzania dla poczynienia onych żądanych od niego zmian zanurzył rzeźbiarz w płomień swe dzieło. Trzymał on je w drgającej strudze ognia za długo—tak długo—aż z zniekształconej głowy posążku zaczęły spływać obficie gorące, miękkie krople wosku na podstawę lampy.

— „Co pan robi, panie, pan psuje robotę!“ — zawołał zirytowany przemysłowiec. Artysta cisnął popsuty posążek i rzekł szyderczo:

— „Poprawiam!!!“

— „A — w takim razie dziękuję panu za pracę! — rzecz pilna, a pan tu robi grymasy“ — oburzoną się fabrykant i wybiegł z pracowni.

Artysta rzucił mu jeszcze „A owszem, owszem“. I ściągawszy powoli bluzę nałożył zwykłe ubranie, wziął kapelusz i opuścił tę fabrykę na zawsze. Kończył mnie i w te kształty mnie przyobłócił, które noszę obecnie, inny, najęty rzeźbiarz biedaczysko, który miał mniej dumy i „więcej przytarte rogi“ przez życie i umiał się zupełnie przystosować do stawianych mu przez przemysłowca żądań.

Gdy ten się ze mną biedolił i chciał mnie już wycackać jaknajśłodziej, raz po raz przysyłano do niego brudnego zasmolonego chłopaka z giserni który mówił:

— „Pan majster się pyta, czy święty Michał gotów, bo bardzo pilny“.

W ten sposób słabnąca energia wyrobnika artysty pobudzana była do pośpiechu. Nareszcie posąg mój był skończony i wyglądał tak jak mnie zwykle widzisz na smoku.

Wówczas rzeźbiarz posmarował mnie kleistą substancją ze spiryt sem, aby umocnić miękką powierzchnię wosku i oddał mnie w ręce samemu panu tego przedsięwzięcia, który zawiadomiony o końcu roboty, nadszedł by ją obejrzeć. Powinshawał artyście końca pracy, powiedział kilka dow-

cipnych słów i ostrożnie zabrał mię zawiniętego w papier, zleciwszy przed ym rzeźbiarzowi wykonanie nagiej tancerki, podtrzymującej kandelabr w stylu secesyjnym, gdyż mówił przytym: „Czuję — że to pójdzie“.

(d. n.)

J. Rembowski.

P O E Z J E.

Rola.

Taka smutna była, że bezpańska
owa rola leżąca w ugorze,
ni jej szabla nie dzwoni ulańska,
ni ją, ciężko przygarbły, chłop orze.

Taka smutna była, niezorana
i od wiosny czekająca siewu,
w mgłach jesiennych cała zaplakana,
rozsłochana od wichru powiewu.

Taka smutna była, bo widziała
te niedawne, a już przeszłe czasy,
gdy pod burzą szrapneli szalała,
wzwyż się darty ziemi ciężkie masy.

Upojona krwi wrzącym strumieniem,
jako matka kładła się na ciała,
zmarłe dzieci tuliła ramieniem
jak na Sądzie macierz zmartwychwstała.

Jakby matka, krzycząca pomszczenia,
tak się wila pod gradem szrapneli,
cicha rola w kłęb czarny się zmienia,
zda się, w tuman podniebny wystrzeli.

Jako matka dzieci w sen kołysze,
tak zabitych żołnierzy pobrała,
utulila na sen, wieczną ciszę,
uciszyła rozgorzale ciała.

Spijcie, dzieci, białemi kostkami;
już wam słońce ranne nie zabłyśnie,
tak was splączę, związę korzonkami,
nie wstaniecie, choć gwizdek zaświśnie.

Śpij żołnierzu, ja ci wyszę duszę
i tęsknotę, co żarła twe oczy,
krzepkie kości w kurz miatki rozkruszę,
wezmę pamięć, co ci czoło mroczy.

Zgladzę pamięć tej jedynej chwili,
gdy ci szczęście rozwarło ramiona;
jam ci wierna, nic we mnie nie myli,
bom ja macierz, snu twego spragniona.

Szła po roli śpiewając dziewczyna,
idzie kwiatów szukać po ugorze,
z zimnych chabrów wianuszek upina,
chce zapomnieć, — zapomnieć nie może...

Henryka Dembowska.



W trzecim zeszyście „ŚWIATŁA“ zaczniemy drukować nową powieść Andrzeja Struga pod tytułem „WYSPA WYZWOLENIA“.

Rada Naczelna P. P. S.



Siedzą: F. PERL, Z. PRAUSSOWA, N. BARLICKI, Z. ZAREMBA, W. UZIEMBŁO, J. STAŃCZYK, K. KUCZEWSKI, K. DOBROWOLSKI, M. MALINOWSKI, H. DIAMAND, M. NIEDZIAŁKOWSKI.
Stoją: A. SZCZERKOWSKI, T. ARCISZEWSKI, L. MISIOŁEK, B. ZI-MIĘCKI, J. SOCHACKI, J. ENGLISZ, I. DASZYŃSKI, A. HAUZNER, H. LIBERMAN.

Na posiedzeniu tym Rady Naczelnej P. P. S. w dniu 1 i 2 lutego b. r. została przyjęta doniosła uchwała w sprawie pokoju:

„Rada Naczelna P. P. S. wyraża przekonanie,

że nota Rządu Sowieckiego z dn. 29 stycznia 1920 r. stanowi dostateczną podstawę do wszczęcia rokowań pokojowych z Rosją i żąda stanowczo natychmiastowego wszczęcia tych rokowań“.

ZE SZTUKI LUDOWEJ.



JANOSIK Z TOWARZYSZAMI.

(Z kopji wykon. przez L. Sawickiego).

Znaną jest wszystkim mieszkańcom wsi polskiej postać wędrownego obraźnika. Zjawiał się we wsi taki człek objużony ogromnym tobołem, z którego, prócz różańców, książek do nabożeństwa, pierścionków i t. p. drobiazgów dobywał obrazy, pokazując je zgrupowanym wokół niego, a spragnionym wrażeń artystycznych ludziom.

Jedne z tych obrazów były o połocistych, błyszczących ramach za szkłem, inne pozwiły one w role, inne jeszcze małeńkie obrazki ułożone były w kupki; te obrazki dawał za zwyczaj zachwyconym dzieciom darmo dla zachęty. — Obrazy te zawsze treści religijnej były to wyroby fabryczne sprowa-

dzane z Niemiec; wykonane były ordynarną techniką oleodrukową i odznaczały się poza słodkawym wyglądem tym, że były martwe, nudne, słowem — obrzydliwe. Owa „chrześcijańska kultura” dostawała się do naszego ludu w postaci trujących dusze surogatów. Obrazy te były jednak bardzo tanie, przeto dostępne dla bardzo nawet biednych ludzi.

Za pomocą szerzenia tych obrazów dokonywał się podwójny na naszym ludzie grzech, bowiem obrazy te, stając się częścią życia, wisząc na miejscu honorowym w chacie, otaczane czcią, jako rzeczy związane tematem z kultem religijnym, psuły smak swych nabywców i posiadaczy, którzy właśnie w nich widzieli piękno. — Obrazy te prócz tego przez swą taniość stały się groźnymi współzawodnikami sztuki ludowej, której mistrze nie mogli, mimo swej niesłychanej sprawności technicznej, współzawodniczyć z maszyną drukarską.

Gdzie więc zjawił się z tobołem swoim obraznik, ów poseł obcego przemysłu rzekomo artystycznego — mniejsza, czy był on wysłannikiem zakonu, kantoru fabrycznego, czy też działał na własną rękę, tam okolica cała zaopatrywała się w oleodruki, tam powoli zaczęła zamierać rodzima twórczość ludowych mistrzów.

Lecz nie zawsze tak było. Był czas, gdy lud zaspakajał sam swoje artystyczne potrzeby. Żyli wówczas we wsiach i miasteczkach polskich majstrówie, z których jedni malowali przesłiczne skrzynie, szafy i ławy, inni malowali obrazy ściennie świeckie i religijne.

Okolicą, najdłużej opierającą się najazdowi lichoty fabrycznej, w której twórczość ludowa rozwinęła się najwspanialej było Skalne Podhale. Położone wśród gór u podnoża Tatr, odcięte od reszty świata ogromnymi borami, gdzie drogi były trudne do przebycia, Podhale miało warunki do rozwoju u jego mieszkańców rodzimych estetycznych uzdolnień

Tam też na Podhalu zebrano i ocalono od zniszczenia setki dzieł ślicznych, przez ludowych majstrów wykonanych, które albo już znalazły pomieszczenie w muzeum tatrzańskim imienia Dr. Chałubińskiego, albo tam z rąk prywatnych zbieraczy przejdą.

Chcąc dać poznać polskim rzeszom robotniczym twórczość samorodną ludu, wynikłą z jego tęsknoty do piękna, z jego geniuszu i artystycznego wysiłku, będziemy podawali w „Świetle” wizerunki tych ludowych dzieł. — Dzisiaj właśnie dajemy kopję pięknego obrazu „Janosik z towarzyszami”, przedstawiającego legendarnych zbrojników tatrzańskich i ich słynnego watażkę, opiewanego w pieśniach — Janosika.

Obrazek ten przedstawia, jak to widać, uczujących i bawiących się zbrojników*). Skomponowany jest on rytmicznie, to znaczy, że płaszczyzna obrazu podzielona i wypełniona została przez malarza z zachowaniem pewnej względnej symetrii i równowagi między poszczególnymi częściami obrazu. Pierwszoplanowe, stojące rzędem postaci zbrojników mają bardzo wiele różności w ruchu i wyrazie, a postać środkowa wznosząca się ponad kotlikiem i płomieniskiem, wyobrażająca zbrojnika tańczącego i jedną ręką strzelającego z pistoletu, drugą ścinającego czubek świerku ciupagą, urozmaica bardzo kompozycję i wiąże w nadzwyczaj malowniczą całość dwie jej grupy boczne.

Oryginał tego obrazu namalowany został na szkle farbami klejowymi. Tym sposobem prócz malowania na płótnie i drzewie malowano na Podhalu wieki całe. Wiele z tych obrazów ocalono, wiele, niestety, uległo zapewne zniszczeniu. Sztuka ta jako nasz dorobek artystyczny weszła do skarbcza narodowej kultury i tworzy w nim, w powodzi rzeczy wziętych od ludów obcych, ton odrębny, mocny i nawiąskroś rodzimy.

Będzie ona zapoczątkowaniem nowej sztuki dekoracyjnej, która wyprze kiedyś owe fabryczne bohomy z mieszkań naszego ludu.

Dla zapoznania kraju z temi dziełami powinna być z tych, które są dotąd w ręku prywatnych zbieraczy, a jest ich wiele, urządzona w Warszawie wielka wystawa.

*) Muszę tu dodać, że pojęcie „zbrojnik” znaczy na Podhalu zupełnie co innego, niż nasze „zbojca”. Zbrojnik jest to postać pełna rycerskości, odwagi i siły. Zbrojnik legendarny zabierał bogatemu i dawał biednemu.





ST. WYSPIAŃSKI.

GNIEW PELIDĘ PONOSI.



ST. WYSPIAŃSKI.

HERMES PROWADZI DUCHY BOHATERÓW DO HADESU.



STANISŁAW
WYSPIAŃSKI.



POLONIA.

Stanisław Wyspiański.

Jak w noc sierpniową przelatująca poprzez skłon nieba gwiazda rozświetli mroki swym tajemniczym światłem i gnana niezmożoną mocą utonie w otchłaniach przestrzeni, zostawiając w duszy człowieka, co miał szczęście ją ujrzeć — uczucia zdumienia, zachwytu, olśnienia i głębokiej tęsknoty, — tak po przez noc życia narodowego ostatnich lat niewoli politycznej — przeleciał świetlisty, płomienny duch Stanisława Wyspiańskiego, rzucając w dusze nasze snopy promieni tęczyowych, olśniewając kaskadami tryumfalnymi barw, ukazując nam wstrząsające trupie wizje królów i narodowych świętych, oraz potężne zjawy powstawania świata, dramatów, rozgrywających się w duszach ludzkich w związku z losami narodu, oraz z uczuciami religijnymi, miłosnemi i z dążeniami sumienia ludzkiego do sprawiedliwości, sławy i potęgi.

Poezja jego i sztuka obejmuje miłosnem technieniem cały kraj, jest ona niby orędzie do wszystkich, co żyją na tej ziemi: „w sejmowem kole, w świątyni świętych, w katedrze, w gromadzie gminy, w zborze pracujących, w hufie żołnierzy, w polu, na roli, w domie, w zagrodzie rękodzielnika, we dworze, w pałacu, w zamku, w chat okolu, jak rzek strumienie, od poników gór po wód roztocza, w wicherze, w promieniu, w gromie, w orce, przy ziaren siejbie i jak mowa sięga.” (St. Wyspiański).

Człowiek ten równoległe do tych, co pracowali nad zdobyciem niepodległości i wolności Polski na polu organizacji mas i walki z caratem w codziennych śmiertelnych zapasach, tworzy ideologię niepodległości w dziełach literackich i artystycznych.

On to powiedział:

„Kochanka moja zwie się wola” — i uczył naród zamiłowania do wolności i do bohaterstwa. Pokolenie młodzieży wychowane na jego dziełach — to byli strzelcy Piłsudskiego.

Kilkanaście lat twórczego życia (Wyspiański umarł młodo, mając zaledwie lat 38.) życia pełnego klęsk i zawodów wypełniła praca wytężona, płomienna, nieustanna. Wyspiański stworzył cały szereg poematów i dramatów, pisał dzieła krytyczno-filozoficzne, projektował dekoracje i wzory szat dla swych dzieł teatralnych. był radcą miejskim i starał się o dyrekturę teatru krakowskiego, był profesorem Akademii Sztuk Pięknych, namalował wiele projektów witrażów¹⁾ i polichromji²⁾ ściennych

o rozmiarach ogromnych, tworzył wzory mebli, tkanin, wyrobów metalowych i ozdób drukarskich, na każdym z tych projektów wyciskając czarujące pięknem, świeżością i mocą piętno swej artystycznej świetlanej duszy.

W przeciwieństwie do tego bałamutnego pojęcia, jakie często słyszy się wygłaszane o artystach, iż są to ludzie, kędyś na różowych obłokach, w słodkim „nic nie robieniu” goniący seledynowe złudzenia i czyniący sobie z życia błazeńskie igraszki, Wyspiański ukazuje się nam jako prawdziwy tytan pracy twórczej, natchnienia i woli.

Wyspiański jako malarz poznał i opanował wiele technik artystycznych, uprawiał rysunek ołówkiem i piórem, różne techniki graficzne,¹⁾ rysunki węglem i pastelami Rafaeliego, malował pastelami, akwarelą, temperą i olejną, osiągając w każdej z tych technik wyżyn mistrzostwa.

Najwspanialszą częścią twórczości Wyspiańskiego była dekoracja ścienna i witraż.

W witrażach, których wiele niestety nie zostało dotąd wykonanych w materiale, do którego są przeznaczone, mianowicie, w szkłe, doszedł Wyspiański do najwyższego punktu swej potęgi malarzkiej.

Niezmiernie żywe, oryginalne i śmiałe linje, pełne strzelistych smug, wznoszących się i opadających falowań, przedziwnych splotów i błyskawicznych, olśniewających rozjaśnień, służą za kanwę dla czarownej harmonji kolorów. Najpotężniejszym z tych witraży jest „Stworzenie świata”. Witraż ten przedstawia chwilę wyłaniania się bytu z chaosu, wskutek wypowiedzianego słowa „fiat” — „niech się staniel”

Wśród kłębiących się płomienistych, ognio-wych smug, przenizanych chłodnemi seledynami, wyłania się olbrzymia postać Twórcy, który „utwierdza niebiosą wzgórze i waży źródła wód, aby nie przestępowały granic swoich” (Salomon). Przesypują się kaskady gwiazd, biją promienie światła, opadają na dół ciężkie, czarne wody oceanu i zaczyna swą rytmiczną wiekuiwą muzykę fal, kłębią się, wybuchają płomieniska słońc, a wśród tych nieogarnionych w potęgę i wielkość zjawisk władcze i straszliwe dłonie nadają rozpęd, kierunek i wiekuiwy harmonijny rytm zaczynającemu się ruchowi kosmicznych ciał. — Takim jest witraż Stworzenie świata²⁾.

¹⁾ witraż — barwny obraz wykonany w szkłe, umieszczany zamiast szyb w oknach wielkich budowli: kościołów, pałaców i t. d.

²⁾ polichromja — rodzaj malarstwa.

¹⁾ technika graficzna polega na rytowaniu rysunków na drzewie, metalu, szkłe.

²⁾ Witraż ten znajduje się w kościele Franciszkanów w Krakowie.

Jeden z wielu wspaniałych kartonów witrażowych Wyspiańskiego — Polonia — podajemy czytelnikom w dzisiejszym zeszytcie.

W dziele plastycznym Wyspiańskiego wybitne miejsce zajmuje stworzony przezeń cykl ilustracji do pierwszej księgi Iliady Homera. Część tego poematu, przetłumaczoną przez Słowackiego, Wyspiański zilustrował i wydał wraz z tekstem greckim w ślicznej księdze. Iliada, jak wiadomo, jest to grecki poemat starożytny, opisujący kilkunastoletnie oblężenie miasta Troi przez Greków i związane z nim zdarzenia; całe ówczesne wierzenia religijne odzwierciedlone są w tym poemacie. Bohaterowie, walczący tam, stykają się często z bogami mitycznymi. Wyspiański te mityczne postacie tworzy z wielką potęgą wyobraźni, zrywa przytem z tradycją grecką i renesansową i wyobraża bogów i bohaterów Iliady w nowych zupełnie i oryginalnych kształtach. Ów Apollo,¹⁾ strzelający z łuku, siejącymi pomór strzałami, ów Pelida Achilles²⁾ miotany gniewem z powodu doznanej obrazy, owe duchy bohaterów, niesione ponad czarnymi, tajemni-

czemi wodami mitycznej rzeki Styksu,³⁾ oraz czarowna postać gwiazdy zarannej — jutrzeńki — są rodzime, nawskroś polskie, niesłychanie mocno narysowane, blizkie nam duchem i kształtem.

Wyspiański, syn duchowy Matejki i Witka Stwosza, jest jednym z wielkich budowniczych polskiego życia artystycznego.

Umiłował on Polskę, piękno i jego wcielenie — sztukę. Życie jego było pełne trudu, który w końcu kres mu położył przedwcześnie.

W jednym z ostatnich swych przedśmiertnych wierszy Wyspiański tak pisze o sobie, gdy, jako duch, rozburzy grob swój i „w słońce pocznie biec!”

„Gdy mnie ujrzycie takim lotem,
że postać mam już jasną,
to zawołajcie mnie z powrotem
tą mową moją własną.

Bym ją postyszał, tam do góry
gdy gwiazdę będę mijał,
podejmę może poraz wtóry
ten trud, co mnie zabijał.”

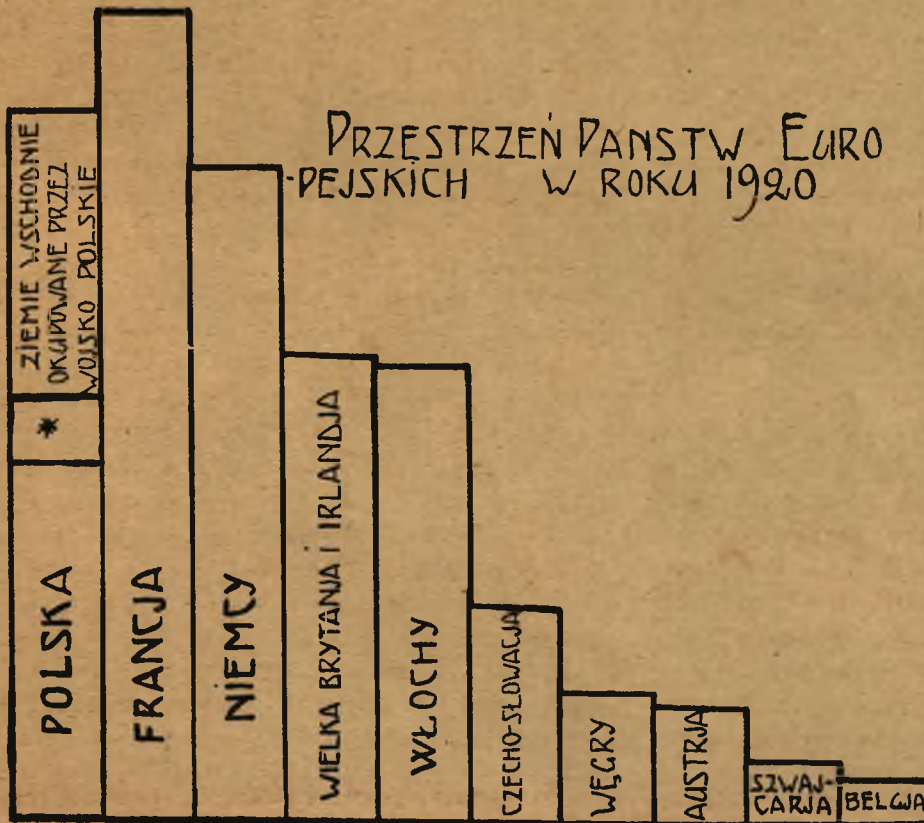
¹⁾ Apollo — bóg słońca.

²⁾ Pelida Achilles — niezwykły rycerz-bohater Iliady.

³⁾ Styks — rzeka, która według wierzeń starożytnych Greków oddzielała ziemię od Hadesu, czyli królestwa zmarłych.

J. R.

Wiedza o wszystkim.



	Przestrzeń w tys. km	Ludność w ml. jonach
Polska	480	34½
Francja	551	39
Niemcy	442	58
Anglja (Wielka Brytania i Irlandja)	314	45
Włochy	312	38
Czecho-Słowacja .	141	13
Węgry	87	7½
Austria	84	6½
Szwajcaria	41	4
Belgia	29½	7½

Przestrzeń Rzeczypospolitej Polskiej w granicach obecnych wraz z terenami, o których przynależności państwowej rozstrzygnie plebiscyt, wynosi przeszło 480 tysięcy kilometrów kwadratowych, zamieszkałych przez $34\frac{1}{2}$ miliony ludności^{*)}, w czym około 240 tys. km.² i 22 miliony ludności wypada na ziemię bezsprzecznie polską i przyznane Polsce kongresem pokojowym bez plebiscytu; z pozostałych ziem około 40 tys. km.² stanowią tereny plebiscytowe (oznaczone na wykresie gwiazdką) i przeszło 200 tys. km.² obszary na wschodzie, znajdujące się obecnie pod zarządem Rzeczypospolitej. Przestrzeń Rzeczypospolitej Polskiej przed rozbiorami t. j. w 1772 r. sięgała 740 tys. km.² Porównyując Polskę z innymi państwami środkowej i zachodniej Europy pod względem zajmowanych przez nie przestrzeni i zamieszkałej na nich ludności, stwierdzamy, że Polska zajmuje miejsce w szeregu największych państw europejskich.

FRANCJA w chwili obecnej liczy 551 tys. km.² przestrzeni zamieszkałej przez $39\frac{1}{2}$ milionów osób. Przed wojną przestrzeń Francji wynosiła $536\frac{1}{2}$ tys. km.², na mocy traktatu pokojowego powiększyła się jednakże o $14\frac{1}{2}$ tys. km.² przez włą-

^{*)} w tym: z b. zaboru austriackiego ponad 82 tys. km.² i przeszło $8\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców, z b. zaboru niemieckiego $69\frac{1}{2}$ tys. km.² i około 6 milionów mieszkańców, z b. zaboru rosyjskiego $327\frac{1}{2}$ tys. km.² i około 20 milionów mieszkańców.

czenie do Francji obszaru Alzacji i Lotaryngji. Liczba mieszkańców Francji przed wojną przekraczała $39\frac{1}{2}$ milionów, obecnie zaś skutkiem wielkiego wyłudnienia, spowodowanego wojną, łącznie z odzyskanymi Alzacją i Lotaryngją zaledwie sięga 39 milionów.

NIEMCY przed wojną liczyli 540 tys. km.² i 75 milionów mieszkańców. Postanowienia Kongresu pokojowego odebrały Niemcom około 98 tys. km.² zamieszkałych przez 7 milionów osób.

WŁOCHY przed wojną liczyli $286\frac{1}{2}$ tys. km.² i 35 milionów mieszkańców. Traktatem pokojowym przestrzeń Włoch powiększyła się o $25\frac{1}{2}$ tys. km.² a ludność o 3 miliony. Obecnie Włochy zajmują obszar 312 tys. km.², a zamieszkały przez 38 milionów mieszkańców.

ANGLJA (Wielka Brytania i Irlandja) pozostała w dawnych granicach, zajmując przeszło $313\frac{1}{2}$ tys. km.², zamieszkałych przez $45\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców.

Z nowo powstałych państw środkowej Europy największym jest państwo Czecho-Słowackie, liczące 141 tys. km.² i 13 milionów mieszkańców.

Rozległe i liczące wiele ludności przed wojną państwo Austro-Węgierskie obecnie straciło większą część swoich dawnych posiadłości. AUSTRIA przed wojną zajmowała 300 tys. km.² o $28\frac{1}{2}$ milionach mieszkańców; obecnie liczy ona 84 tys. km.² i $6\frac{1}{2}$ milionów ludności. WĘGRY przed wojną liczyły 325 tys. km.² i 21 milionów mieszkańców, obecnie zaś zaledwie 87 tys. km. przestrzeni i $7\frac{1}{2}$ milionów mieszkańców.

Z ZA OCEANU: „DZIENNIK LUDOWY” W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.



W grupie znajduje się Z. PIOTROWSKI — redaktor „Dz. L.” (pierwszy w środk. rzędzie) i L. MAZURKIEWICZ — kurjer P. P. S. (siódmy w tymże rzędzie).

Emigracja polska w Ameryce osiąga ogromnej cyfry 2 milionów. Główną część emigracji stanowią robotnicy. Walcząc z wyzyskiem, stworzyli oni silną organizację socjalistyczną — „Związek Socj. Polskich w Ameryce Północnej“. Jest to bratnia organizacja naszej P. P. S. i pozostaje z nią w stałym kontakcie.

Niedawno objeżdżał z ramienia P. P. S. organizacje Z. S. P. w Am. Półn. J. Żórawski (L. Ma-

zurkiewicz). Przywiózł on nam tę fotografię, współpracowników i personelu technicznego dwu wielkich socjalistycznych pism w Ameryce: „Dziennika Ludowego“ i tygodniowego „Robotnika Polskiego“.

Dzielimy się tą fotografią z czytelnikami „Światła“ dla jeszcze silniejszego podkreślenia nierozzerwalnych więzów naszej emigracji z braćmi pozostającymi na „starej ziemi“.

PASKARZE.

Nędza szerokich mas ludowych i srożąca się spekulacja najniezbędniejszymi środkami do życia wywołuje co pewien czas wybuchy demonstracji głodowych.

Gniew mas ludowych skierowany jest naturalnie przeciwko bezpośrednim sprawcom drożyzny: spekulantom — paskarzom.

Kilkakrotnie zdarzyło się, że tłum sam wymierzył karę lichwiarzom. Rodzaj tej kary i sposób jej wymierzenia świadczy o łagodności a zarazem o humorze, który cechuje polski lud. Było tak w Piotrkowie, w Lublinie, Radomsku i innych miastach. Znanym w mieście paskarzy manifestacje głodowe oprowadzały po ulicach z przyczepionymi do ich piersi tablicami, głoszącymi: oto paskarz!

Fotografia niniejsza przedstawia właśnie takich napiętnowanych w Radomsku paskarzy, którzy w dodatku, na wieczną czasów pamiątkę, zostali odfotografowani.

Z min tych paskarzy nie można jednak wy-



czytać skruchy a nawet wstydu. I cóż dziwnego, kiedy mają napewno poprzedników i mistrzów wśród obdarzonych dostojeństwami i władzą. Czegoż mają się wstydzić, gdy tamci żyją wśród zaszczytów?

Pokłosie polityczne.

Jest podobno karnawał, a na świecie nie jest wesoło. Wszędzie kłębią się chmury, od wschodu i od zachodu. Wszędzie wzrasta niezadowolenie. Wszędzie zazębiają się przeciwstawne interesy. Ludzie witają się na ulicy, mówiąc o *pokoju* — a na twarzach ich maluje się ostry, bolesny *niepokój*: co jutro będzie? I tak jest wszędzie: w Paryżu, w Londynie, w Rzymie. To są stolice państw, które wygrały wojnę, powaliły największe państwa współczesne: Niemcy i Austrię. Zdawało się przed rokiem, że świat odetchnie spokojnie po latach udręki, że zabierze się do pracy, że odbuduje, co zniszczył Mo-

loch wojny. A tu pomimo upływu roku nic nie słychać ani o pokoju, ani o radości. Nędza, głód, ceny wyrubowane do katastroficznej wysokości — i na pociechę pozostają tylko nowomodne tańce, którym oddają się z namiętnością nałogu w Paryżu, w Londynie, w Berlinie, także w Warszawie.

Tańce te przyszły z Ameryki, wolelibyśmy, aby świat przyjął inne nowalje, które przysłała nam Ameryka w walizkach prezydenta Wilsona. Ale świat kapitalizmu europejskiego, świat rekinów bankowych i ich służaków dyplomatycznych nie chciał słyszeć o Ewangelji Wilsona, zupełnie tak samo,

jak świat srebrników jerozolimskich nie chciał sły-
szec o Ewangelji, którą Chrystus światu przynosił..

Świat odstąpił Wilsona, gdy mu już nie był
potrzebny do „wygrania wojny“. Świat zaśmiał się
djabelskim śmiechem z prawd odwiecznych, które
ten szlachetny marzyciel przynosił, myśląc, że są
tak oczywiste, że nie cofnie się przed nimi nawet
ten z gruntu zdemoralizowany świat paskarzy mię-
dzynarodowych.

Teraz ludy będą musiały w zbiorowej akcji
zastąpić inicjatywę jednego marzyciela amerykań-
skiego. Ludy odnajdą swoją drogę, drogę prawdy
i pracy, drogę uczciwej i prawdziwej demokracji. Ludy
ockną się z ciężkiego śmiertelnego snu powojennego.

Niemcy nie dopełniają warunków pokoju, nie
dają węgla, który mieli dostarczać koalicji w ilości
więcej niż półtora miliona tonn na miesiąc. Nie
chcą też wydać generałów, których ma sądzić sąd
specjalny.

W Fiume siedzi półgłówek włoski, słynny
poeta d'Annunzio i drwi sobie z koalicji, z własne-
go rządu włoskiego. Niektórzy sądzą, że pocichu za-
zgodą tego ostatniego.

W Anglii Lloyd George stracił podporę w oso-
bie ministra bez teki, niegdys metalowca, Barnes'a.

Pomimo protestu partji pracy Barnes wstąpił do
gabinetu dzisiejszego premjera. Został za ten czyn
samowolny usunięty z partji (a był to jeden z bar-
dzo wybitnych i zasłużonych wodzów potężnego
związku metalowców angielskich). Z chwilą zawar-
cia zawieszenia broni, kilku dawnych członków Par-
tji Pracy opuściło gabinet Lloyd Georgea, a Barnes
pozostał. Teraz i on odchodzi: mówią, że stało się
to pod wpływem ostatnich zwycięstw partji na wy-
borach cząstkowych. Mówią, że Lloyd George ustą-
pi. On sam podobno miał powiedzieć: „pokój nie
przyniósł szczęścia tym, którzy byli jego twórcami:
poszedł Orlando, upadł Clemenceau, gdzież jest Wil-
son? Niedługo kolej przyjdzie na mnie..“ Dlatego
pewnie premjer angielski zmienia swoją politykę,
przystosowuje się do nowych warunków. Nie chce
już podobno wydania Wilhelma, przebacza genera-
łom pruskim, których głowami zdobił niedawno
jeszcze latarnie uliczne Londynu. Mówi też o han-
dlu z ludem rosyjskim. Nie chce mu się dymisji.
Przekonań, poglądów nigdy nie miał. I zawsze jed-
ną sztukę najlepiej umiał: wywracanie kota ogo-
nem. Niektórzy myślą, że to jest—„polityka“.

R. K.

NOTATKI.

„IDEWI“ DONOSICIELE.

Ohydna, plugawa naganka prasy burżuazyjnej na kla-
sę robotniczą zaczyna już dawać potworne owoce. Zja-
wiają się jednostki, niosące do władz policyjnych polskich
wiadomości o ruchu tej lub innej rewolucyjnej partji ro-
botniczej. Jedni oskarżają P. P. S. i informują o jej po-
szczególnych członkach, inni donoszą o komunistach.

Dla dobra Ojczyzny!

Z miłości dla Ojczyzny!

Zatarła się granica między walką ideową, walką argu-
mentów, czy nawet otwartego w boju spotkania, a podłym
szpiegowaniem z za węgla i donoszeniem rządowi—za pie-
niądze, czy darmo rzecz mniejsza—wyników szpiegostwa.

Zdziczenie moralne ogarnia coraz szersze warstwy.
Tak daleko sięga to zdziczenie, że nawet ten i ów stara się
motywowat zdarzenia owego donosicielstwa i tłumaczy je:
rząd polski i społeczeństwo—to jedno, we wszystkim na-
leży współdziałać z rządem.

Tak rozumował również wierny poddany cara—a jed-
nak, jeśli był uczciwy, nie szedł do ochrany z „donosem“
nawet, gdy co wiedział.

Jednak Jezus ka zasada: cel uświęca środki — została
powszechnie potępiona, chociaż cel był wielki — większy
ponad wszystkie ziemskie sprawy, bo miał na widoku
sprawę Boga.

Jednak pogardą otaczamy tych, którzy w życiu pry-
watnym, przykładają ucho do dziurki od klucza, by usły-
szec to, czego inni nie chcą. by on słyszał.

Jednak mówimy ciągle o honorze, godności człowie-
ka, ambicji szlachetnej i t. d.

Trzeba, by słowa te nie były tylko pustymi dźwię-
kami.

Trzeba, by ludzie, mający poczucie honoru i uczci-
wości wzmocnili granicę między plugawym donosicielstwem,
a walką kierunków.

A „donosiciele“ niech wszędzie spotkają się ze wzgar-
dą i obrzydzeniem.

EKSKOMUNIKA CZESKIEGO KOŚCIOŁA NARODOWEGO.

Ruch rewolucyjny, który ogarnął Europę, uderzył
także kilkakrotnie w stolicę władcy kościoła.

Wyzwalający się lud chce mieć kościół bliski sobie,
z sobą zespolony organicznie, rozumiejący go, cdczuwający
jego ból i pragnienia.

Ta wola ludu objawiła się bardzo silnie w Czechach,
w kraju o wielkich tradycjach religijnych ruchów reforma-
torskich.

Pozostał tam kościół, zachowujący zasady wiary
katolickiej, lecz niezależny od Rzymu i rządzący się wła-
snym sejmem religijnym.

Ale Papiież czuwa, by międzynarodowa organizacja
kleru nie rozpadła się. Odtacza więc od kościoła katolic-
kiego czeskich katolików, niepokornych monarszej władzy
Rzymu. „Dyscyplina kościelna musi być uratowana, celi-
bat duchownych musi zostać nienaruszalnym“ — mówi de-
kret papieski.

Tak—władza Rzymu, jego wpływ i polityka musi być
uratowana.

Ksiądz musi być ślepyim narzędziem swych przełożo-
nych; nie wolno mu łączyć się serdecznymi węzłami ze

społeczeństwem — obłuda celibatu (beżeństwa), musi być zachowana, — „księżę gospodynie“ muszą istnieć i nadal rządzić plebanją.

A jeśliby znalazł papież w Czechach posłuszny mu rząd, opłątany przez księży, może znów zapłonęłyby stopy z heretykami, — napelniłyby się ni mi więzienia.

Tymczasem, tylko w Polsce ks. Huszno z Kieleckiego, za rzućenie myśli o zbudowaniu polskiego kościoła demokratycznego, jest więziony i prześladowany przez władzę.

W Czechach już zdaje się ekskomunika papieska niewiele pomoże. Lud pójdzie drogą, którą sam sobie obrał. Wierzący, religijnie oddany kościołowi, pragnie, by kościół ten był jego, czeskim kościołem, i dzieła swego dokona mimo beziłnego wyklęcia.

LUDZIE DOBREJ WOLI.

Grono ludzi dobrej woli założyło w Warszawie „Związek Szerzenia Idei Polskiej“.

Chciano szerzyć w społeczeństwie zasady miłości.

Czy nie najlepsze intencje?

Drogę oddziaływania na zewnątrz wybrano najbardziej skuteczną: — wielkie barwne plakaty rzuciły się w oczy każdemu.

Temat aktualny: drożyzna, spadek waluty, orgja paskarstwa.

Plakat wyobraża chwiejąca się i dążąca ku upadkowi piramidę, ułożoną z brył, wyobrażających paskarstwo, strejk, podwyżkę płacy, drożyznę, znów strejk, paskarstwo, podwyżka płacy i t. d.

Tło stanowią dwa wiece: wielki wiec robotniczy — żądza podwyżki — i usunięta w cień narada paskarzy — przeciw-

legły kraniec zła. Na chwiejną piramidę wdrapuje się robotnik. Upadek jego niechybny.

Co znaczy ten obraz?

Strejk wywołuje podwyżkę płacy, to znów budzi apetyty paskarzy, podwyższają się ceny — znów strejk i t. d. Jednym słowem przyczyną złego są strejki robotników, którzy niechaj opamiętają się, bo zlecą w przepaść.

Tę mądrość odkrył nam Związek Szerzenia Idei Polskiej.

Czy naprawdę Związek nic innego nie mógł powiedzieć społeczeństwu? Czy naprawdę inteligencja nasza nie mogła się zdobyć na nic więcej: ponad powtórzenie recept domowej socjologii drobnomieszczaństwa, widzącego w strejku, w ekonomicznej walce robotnika, źródło drożyzny, paskarstwa i wszelakiego zła?!

Ależ, na Boga, inteligent każdy, a już bezwzględnie ten, który podjął się szerzenia idei w masach, powinien orjentować się w najp. ostszych zjawiskach życia gospodarczego i nie powtarzać bajd, godnych naiwności dobrze wychowanej pani. lub obłudy kapitalisty-wyzyskiwacza.

I nie trzeba tu nawet wielkiego natężenia myśli! Zależność pomiędzy zjawiskami rozstroju społecznego i wojną, która wyniszczyła wszystkie zapasy, roztrwoniła kilkunastoletni dorobek pracy ludzkiej, rozbiła cały techniczny aparat społeczeństwa i t. d., — tak jest widoczna przecie i tyle już na ten temat wyczerpująco napisane!

Zw. Szerz. Id. Pol. naiwność drobnomieszczańską podniósł do godności idei narodowej. Idea mgławicowych frazesów znalazła godny sobie wyraz.

Zamiary były szlachetne, lecz w Polsce, jak zawsze jest wiele dobrej woli, a brak śmiałej, hartownej myśli.



Kto wydaje „ŚWIATŁO”?

Pytanie to rodzi się naturalnie w każdym, kto zna dzisiejsze stosunki wydawnicze. Pytanie to połączone jest nieraz ze zdziwieniem, że podjęto dzisiaj taką akcję, i niedowierzaniem w jej powodzenie.

Zdziwienie to i niedowierzanie ma swoje proste umotywowanie:

Szalona drożyzna, brak papieru odpowiedniego i t. d. są ogromnymi trudnościami. A jednak trudności te trzeba pokonać

Czem jest chleb dla ciała człowieka, tem jest

dobre pismo dla jego duszy. Jednego i drugiego potrzeba koniecznie dla człowieka świadomie żyjącego w społeczeństwie.

Jest dosyć różnych pism, mówią niektórzy.

Ale pozostawiono odłogiem ogromną dziedzinę życia. Niema pisma, które dawałoby masom ludowym żywy pokarm literatury, sztuki, wiedzy. Niema pisma, które wprowadzałoby bezpośrednio robotników, inteligentów pracujących, chłopów w świat zacczarowany arcyzmu. A tego pragnie wie-

lu z ludu. Do sztuki, poezji tęskni masa ludu pracującego.

Jest to potrzeba konieczna i „Światło” w miarę swych sił będzie ją właśnie zaspakajalo.

Skąd pieniądze?

Tę przeszkodę grono założycieli „Światła” postanowiło pokonać drogą zorganizowania Towarzystwa Wydawniczego.

Komitet Organizacyjny T-wa Wydawniczego „Światło” jest więc wydawcą naszego tygodnika.

Przewidywania Komitetu Organizacyjnego sprawdziły się. Jak wielką jest potrzeba takiego pisma jak „Światło”, niech świadczy fakt żywego poparcia, jakiego doznało zakładające się T-wo od wszystkich, do których się Komitet Organizacyjny zwrócił.

Pieniądze na pierwsze potrzeby są i „Światło” będzie wychodziło.

Udział w T-wie „Światło” został określony skromną sumą 100 marek, ale z małych ilości po-

wstają wielkie sumy. I nie wątpimy, że konieczna dla istnienia T-wa „Światło” i tygodnika ilość udziałowców napewno się znajdzie.

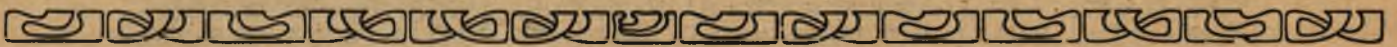
Kto zrozumie konieczność tej pracy, ten nie poskąpi na nią swego grosza.

T-wo Wyd. „Światło” jest towarzystwem udziałowym i każdy udziałowiec ma prawo wszelkiej kontroli nad działalnością T-wa.

W najbliższym czasie Komitet Organizacyjny T-wa „Światło” zwoła walne zebranie udziałowców, na którym zostaną obrane stałe władze T-wa i omówiona jego działalność.

Wzywamy wszystkich, którzy pragną rozwoju kultury i piękna w masach ludowych Polski, by wstępowali do T-wa „Światło” i stali się jego współtwórcami.

Komitet Organizacyjny
T-wa Wydawniczego
„ŚWIATŁO”.



Od Administracji „ŚWIATŁA”.

Wobec podwyżki płacy pracownikom drukarskim, drukarnie od 9 lutego zwiększyły opłatę za wykonywane zamówienia o 50%. Papier, znajdujący się w rękach paskarzy, z dnia na dzień drożeje i cena jego dzisiaj w porównaniu z ceną z przed miesiąca podniosła się o 60%. Koszty wykonania klisz wzrosły o 50%.

Wobec takiego podniesienia się kosztów wydawniczych, zmuszeni jesteśmy, nie chcąc obniżać poziomu naszego pisma, podnieść cenę „ŚWIATŁA” do Mk. 3.50 — 5 Kor. za zeszyt. Odpowiednio też zwiększoną zostaje prenumerata.

Prenumeratorzy, którzy do dnia dzisiejszego, t. j. 15 lutego, wnieśli już opłatę, będą otrzymywać „ŚWIATŁO” po cenach dotychczasowych.

WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką do domu:

Od 15 lut. 20 r. do 1 stycz. 21 r. 120 mk.—170 kor.

Kwartalnie 35 „ — 50 „

Miesięcznie 12 „ — 17 „

Konto czekowe Nr 798.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za jednoszpaltowy wiersz jetitu lub jego miejsce:

Na okładce: 2-ga i 3-cia str. — 6 mk.; 4-ta str. 5 mk.

Na ostatniej stronie tekstu (tylko książki i wydawnictwa) 5 mk.

Za całą stronicę 150 wierszy — 20 proc. taniej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: SZPITALNA Nr 12, II PODWÓRZE, II PIĘTRO.

Redakcja otwarta codziennie od 6—8 wiecz. = Administracja czynna codziennie od 10—2 pp.

REDAKCJA: JAN HEMPEL
JAN REMBOWSKI.
JERZY SOCHACKI.
ANDRZEJ STRUG.
ZYGMUNT ZAREMBA.

Redaktor i Wydawca Z. Zaremba.
Kierownik literacki Andrzej Strug.
Kierownik artystyczny Jan Rembowski.